

Śmierć znachorom niesie PSB

STANISŁAW MANCEWICZ

•Wesoła jesień przyniosła nam kolejny zeszyt Polskiego Słownika Biograficznego. Ilekroć mogę, tylekroć wołam, że publikacja ta jest lekiem, maścią, pigułką, zastrzykiem, jedynym z niewielu specyfików, których nie przepisuje naszym głowom znachor. Znachorstwo szerzy się teraz gwałtownie w każdej dziedzinie. Dopiero co, dzień czy dwa temu, ten niezwykle Maciej Giertych, co to z niezrozumiałych powodów zasiada w Parlamencie Europejskim zamiast w radzie starszych jakiegoś nieodkrytego plemionka z rodziny Keczua, zamieszkującego polankę u źródeł Amazonki, oświadczył, czy może raczej wezwał syna swego, co to jest z niezrozumiałych powodów ministrem edukacji, do wycofania ze szkół nauki o ewolucji. W imię Boże nasze dzieci mają się przetrząść na kreacjonizm. Ciekawe, że ten czarownik nie forsował tego pomysłu, gdy zasiadał w radzie konsultacyjnej przy Wojciechu Jaruzelskim. Daliby mu bobu owi z. tej rady, bynajmniej nie z powodów ideologicznych, a z prostszych, byli już wtedy wystarczająco śmieszni, by tę śmieszność podnosić do sześcianu. Dożyjemy jeszcze wezwania Giertychów, byśmy bezgrzesznie jeździł i saniami w lecie czy na osiołkach jako pierwsi chrześcijanie.

Nie dożyjemy za to na pewno ostatniego tomu Polskiego Słownika Biograficznego. Z powodów ewolucyjnych oczywiście, póki jesteśmy istotami śmiertelnymi. Gdy dojdziemy wreszcie do ostatniej literki alfabetu, do jakiegoś wielce czcigodnego Żyżużyńskiego Żyżmośława na przykład, wszystko zacznie się od nowa. Profesor Romanowski zacznie wydawać uzupełnienia z tymi, co umarli nie w porę, czyli po ukazaniu się tomu, w którym z racji kolejności alfabetycznej winni być ujęci. Potem, w trakcie tej edycji, znów ktoś znany umrze. Znów Romanowski skompletuje indeks to będzie tak kompletował do chwili, w której zwolennikom ewolucji, która to jak wiadomo dąży sama z siebie do nieśmiertelności, podpowie ona jakiś chytry myk i sławni ludzie przestaną umierać. Sławni i zwykli,

tacy jak my. Następca profesora Romanowskiego, który dziś nie występuje nawet w najśmielszych zamysłach Bożych, nie jest niczym, nawet paproszkiem, rzeknie ex cathedra: „Finis coronat opus”, a ci, co tego dożyją, będą mogli spokojnie pójść do introligatora i oprawić komplet w jednolite okładki. Tak będzie. Na razie jednak Giertych znachorzysko ze znachorzątkiem bredzą na całego, a PSB wy-drukował życiorys Wita Stosza, Dla ułatwienia informuję, że chodzi o rzeźbiarza zwanego w Polsce Stwoszem. PSB podaje wszelkie możliwe wersje pisowni nazwiska i imienia i dobrze, bo posługiwanie się w Niemczech wersją polską prowadzi ku zaślepionym zaułkom. Ten syn narodu niemieckiego nie nazywał się tak, jakbyśmy chcieli, zupełnie tak jak Olisadebe nie nazywa się Czarnecki. W tej kanonicznej, jak rozumiem, wersji życiorysu, pożytecznego spisu prac i bibliografii, znajdujemy szczegółowy opis wstrętnego konfliktu z prawem tego nieco nadpobudliwego artysty. Co nie jest dla mnie zaskakujące i co wiemy zresztą skądinąd, w tarapaty wpędził go krakowski biznesmen, niejaki Boner. Słownik przynosi na ten temat bardzo ciekawe detale.

Inną postacią, której dokładnego życiorysu mi brakowało, to ksiądz Józef Stolarczyk, legenda Zakopanego. człowiek, który nawrócił na chrześcijaństwo górali. Tak mu się przynajmniej wydawało, a stało się tak mniej więcej w połowie XIX wieku, czyli nie za dawno. Inny ksiądz, którego życie przenika PSB. to Stanisław Słojałowski, legendarny wydawca „Wieńca” i „Pszczółki”, pism kierowanych ku włościanom w czasach przedpawlakowych. Postacią niezwykłą zupełnie jest ujęty w tym numerze Olgierd Stołyhwo, podporucznik Armii Krajowej. fantastyczny facet, cichociemny, zabity przez Niemców niedługo po skoku do Polski. Gdyby dożył dzisiejszych czasów, miałby kłopoty, bowiem przed wojną był komunistą.

Polski Słownik Biograficzny, tom XLIV/1, zeszyt 180, wyd. Instytut Historii PAN, Warszawa-Kraków 2006

„Gazeta Wyborcza” – „Gazeta w Krakowie” 13 X 2006 nr 240